Nr. 67. Lwów dnia 7. Grudnia 1869. **Wtorek.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświąteczne o godzinie 3ej.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „
„ „ „ dwarazową dziennie „ „ 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgii 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Program dra. Fischhof.

I.

W sobotę pojawiło się w wiedeńskim handlu księgarskim zapowiedziane w dziennikach studjum polityczne dra. Adolfa Fischhofa w formie broszury pod tytułem: „Austrja i rękojmie jej istnienia.“

Najnowsza ta praca znanego publicysty niemieckiego zwróciła na siebie powszechną uwagę, już to z powodu wybitnego stanowiska, jakie wspomniony Dr. Fischhof zajmował w r. 1848 jako członek ówczesnego rajchstagu, już też ze względu na zacny i niezachwiany charakter rzeczonego polityka, który do przemówienia swego obrał sobie właśnie obecną chwilę, kryjącą w swem łonie zarody rozmaitych przesileń wewnętrznych, jut nakoniec a może i głównie z tego powodu, że po raz pierwszy wystąpił tu Niemiec z programem federalistycznym.

Austrja powinna stać się monarchiczną Szwajcarją! Oto sens moralny, który wynika z wywodów wspomnionej broszury, usiłującej wykazać nadto, że żaden inny środek nie powstrzyma rozpadnięcia się tego starego państwa. Krytykę swoją istniejącego stanu rzeczy i podejmowanych dotąd starań w celu skonsolidowania Austrji, wypowiedział Dr. Fischhof przy końcu pierwszego rozdziału swego pisemka w słowach następujących:

„Gdy w roku 1848 potężny prąd czasu przeniknął Austrję głębiej niż którekolwiek inne państwo, i zaniósł ideę narodowości do najodleglejszych jej krajów i najniższych warstw ludowych, okazało się jasno, że państwo to miało dźwigać brzemię, któremu nie mogły podołać jego barki. Jak gdyby kierownicy jego losów nie napotykali byli dosyć trudności wewnątrz, mieli oni nadto jeszcze utrzymać stanowisko tego państwa jako mocarstwa włoskiego, i ocalić prawa jego jako mocarstwa niemieckiego. Co za chaos stosunków, co za sprzeczność żądań i życzeń, co za kolizja interesów! Jak miała Austrja dogodzić temu wszystkiemu, jak miała ona stać się państwem prawa?

„Pogmatwała ona stosunki swoje wszędzie, we Włoszech tak dobrze jak w Niemczech, a już najbardziej u siebie, we własnym swym domu. Przeszkodziła zjednoczeniu Włoch, występując przeciw niemu, a udaremniła jedność Niemiec, przystępując do niej. Wysłała ona deputowanych do Frankfurtu, a wojska do Medjolanu; zwyciężyła tu i tam, ale tylko dla tego, aby wegetować. Cały jej ustrój państwowy ciężko był schorzały; dla utrzymania się bowiem na stanowiskach z góry straconych rozdrabniała i zużywała ona swoje siły, traciła punkt ciężkości wewnętrz a wszystkie swoje podstawy na zewnątrz; i tak pozbawiona wszelkiego oparcia, chwiała się to na tę, to na przeciwną stronę, i byłaby runęła w przepaść, gdyby Opatrzność nie była jej zesłała Solferina i Königgraetzu. Jak zachorowała pierwej w skutek swych zwycięztw, tak odzyskała ona zdrowie poniesionemi klęskami. Losy wydarły jej przemocą, czego pozbyć się dobrowolnie, nie miała roztropności.“

„Austrja posiada jednak prowincje, wcielające się do niej bez przymusu, i obejmuje narody, łączące się z nią dobrowolnie, a jeśli pomimo tego zagrażają jej znowu recydywy, jeśli nie zdołała ona dotąd przywrócić pokoju między swemi narodami, to przyczyna tego leży nie w stosunkach, ale w owej krótkowidzącej polityce wewnętrznej, która, zapoznawając istotę Austrji, utworzyła konstytucję, nie będącą niczem więcej jak tylko szyboletem stronnictw, zamiast co miała ona być sztandarem całego państwa.“

Fischhof opowiada dalej wyborną anegdotę, dla scharakteryzowania nagrody, jaką reakcja przyznała owym ludom słowiańskim, które się stawiły na jej rozkazy, aby przytłumić wolność drugich. Za czasów Bacha zapytał pewien Kroat Węgra (Madjara), jakie jest usposobienie w Węgrzech. Na to dał Madjar następującą charakterystyczną odpowiedź: „Kontencismy bardzo, bo za karę dostaje nam się to, co wam dano jako nagrodę.“

Między Niemcami w Austrji rozróżnia Dr. Fischhof cztery stronnictwa. Pierwsze z nich życzy sobie przywrócenia związku z Rzeszą niemiecką, życzy sobie wielkiej, potężnej Austrji w ścisłem połączeniu z Niemcami. Jestto stronnictwo wielko-niemieckie i nieprzyjazne Prusom. Drugie stronnictwo chce, aby Austrja weszła z południowemi państwami niemieckiemi w związek ściślejszy, podobny do tego, jaki łączy Prusy z państwami północno-niemieckiemi. Trzeciej grupy życzeniem jest, aby Niemcy austrjaccy powrócili za jakąbądź cenę na łono wielkiej rodziny ludów niemieckich, przyczem zupełnie obojętnem jest dla niej, co się potem stanie z Austrją. Czwarte nakoniec stronnictwo mniema, że na teraz Austrja i Niemcy muszą iść każde swoją drogą, że jednak już teraz cesarstwo powinno stanąć nie w Niemczech, ale przyjaźnie ku Niemcom.

Ustęp broszury, w którym Fischhof zwraca się przeciw tym, którzyby chcieli rozbicia Austrji, aby się tylko połączyć mogli z Niemcami, w dosłownym przekładzie tak opiewa:

„Jeśli idąc za radą narodowych warchołów, zmarnować chcecie mozolne dzieło pokoleń i rzucacie na pastwę zasiewy kultury poczynione w ciągu wieków, jeśli odwracacie się od Austrji i jako wyrodni synowie tulicie się do łona rodziny niemieckiej: będą wam tam wprawdzie serdecznie radzi, ale na próżno szukać będziecie uczucia szacunku w sercach waszych braci, a to, za co pozbyliście się tak łatwo sławy i posiadania, owa pożądana przez was egzystencja spokojna, nie stanie się w burzy czasów nigdy waszym udziałem. Wasze przednie czaty z dawniejszych pochodów kultury ku Wschodowi: szesnaściekroć stotysięcy Niemców w Galicji (!), Węgrzech i Siedmiogrodzie, pozostawiacie za sobą bez obrony na punktach najbardziej zagrożonych, a zamiast opuszczonych braci wleczecie za sobą do nowego związku najzaciętszych jego przeciwników: Czechów, Słoweńców, Włochów na północy Adryatyku i na południu Brennera Zarody rozdwojenia wewnątrz a zawikłań na zewnątrz. Dwa wysunięte posterunki Zachodu, Węgrzy i Polacy, zostaną w odosobnieniu i ograniczeni na własne siły, w obec potężnych nieprzyjaciół.

„Pierwsi (Węgrzy), objęci w koło i ściśnięci jakby obręczą od Słowian i Rumunów, ulegną prędzej czy później po zaciętych walkach ponawianym koncentrycznym napadom swych przeciwników, podżeganych i popieranych przez Moskwę. Drudzy, Polacy, nie posiłkowani prawie od swej ludności wiejskiej, a szachowani od Rusinów, albo pójdą za radą jakiego Wielopolskiego przyszłości, albo ulegną przemocy moskiewskich bagnetów. Skoro te dwa ważne bastjony Zachodu przeciw przemocy moskiewskiej raz upadną, wtedy Moskwa, wykończywszy poprzednio sieć swoich kolei żelaznych, nie napotka żadnej więcej przeszkody w pochodzie swoich olbrzymich mas zbrojnych, ani na południowym wschodzie ku Konstantynopolowi i Śródziemnemu morzu, ani na południowym Zachodzie ku Ilirji, i podając tam rękę Słowianom, odetnie Niemcy od Adrjatyckiego morza właśnie wtenczas, kiedy to ostatnie po otwarciu kanału suezkiego przybrało znowu znaczenie drogi handlowej całego świata. Na północnym Zachodzie zasłoni Moskwa z Galicji i północnych Węgier potężnym swoim puklerzem Czechy, a posuwając się ku Baltykowi, przypomni sobie może jeszcze, że Prusy Wschodnie były lennem Polski, a północno-wschodnie Niemcy siedzibą niegdyś plemion słowiańskich.

„Przycisnąwszy tak Niemcy szeroko rozpostartemi ramiony, od Baltyku aż po Adrjatyk, do swego olbrzymiego tułowu, zatamuje w nich Moskwa wszelki ruch samoistny, i sprowadzi chwilę, w której według smutnej wróżby Napoleona Europa będzie kozacką. Po niewczasie poznają wtedy Niemcy austrjaccy, o ileby to było korzystniejszem, gdyby owe krocie wojowników, które, posłuszne skinieniom cara, wyruszą ku Zachodowi, zwróciły się pod sztandarem Austrji przeciw Wschodowi; zapóźno przyjdą oni wtedy do poznania, że lepiej było stoczyć walkę z Moskwą nad dolnym Dunajem, nad Prutem i nad Wisłą, aniżeli nad górnym Dunajem, nad Odrą i Elbą. Wiedeń jako niemieckie miasto graniczne, pola niemieckiej Austrji i południowych Niemiec, jak były niegdyś gościńcem Hunnów, Awarów i Madjarów, tak staną się szlakiem zagłady Kozaków i Baszkirów.

„Kto będąc postawionym w dziejach na straży ważnego stanowiska, opuszcza takowe, staje się winnym wielkiej zbrodni, a kara wyrównywa winie!“

Fischhof naprowadza tedy Niemców w Austrji na drogę, wiodącą do utworzenia wielkiej i potężnej federacji w środku Europy. Nim się jednak dójdzie do tego celu, trzeba pierwej ukonstytuować Austrję, a to zupełnie na wzór szwajcarskiego państwa federacyjnego. Autor nie schodzi z drogi legalnej wskazanej konstytucją, i odrzuca wszelkie zawieszenie konstytucji, równie jak wszelki zamach stanu i wszelkie oktrojowanie. Ugoda powinna jednak być przygotowaną w drodze pozaparlamentarnej, na wolnej konferencji najznakomitszych mężów wszystkich stronnictw. (Tu schodzi się autor programu w zdaniu z memorjałem, który według dzienników wiedeńskich przedłożyć ma cesarzowi dr. Berger przy swojem ustąpieniu z ministerstwa).

Jeśliby powyższą drogą nie doszło się do porozumienia, to przynajmniej konstytucja nie dozna uszczerbku. Skoro jednak przywódzcy stronnictw ułożą się szczęśliwie między sobą i będą pewni przyzwolenia swych stronnictw, natenczas rozpocząć się może akcja parlamentarna.

Rada państwa uchwali ustawę narodowościową i zmieni, z poszanowaniem wszelkich interesów prawa i wolności, konstytucję w duchu ugody a ustawy wyborcze w duchu czasu. Następnie zwołane będą sejmy krajowe w tym celu, aby w granicach zmienionej ustawy zasadniczej państwa przeistoczyć konstytucje krajowe. Dla centralnego parlamentu, od którego nie odstępuje Fischhof, proponuje on system dwuizbowy. W izbie ludowej zasiadaliby deputowani bezpośrednio obierani, do izby panów zaś wysyłałby każdy kraj, czy wielki czy mały, równą liczbę deputowanych z swego sejmu, tak iż izba panów przeistoczyłaby się w izbę krajów. Wszystko to musiałoby się jednak stać na mocy poprzedniej wspólnej zgody. Fizjognomja bowiem Austrji, już teraz z powodu narzuconej Słowianom centralizacji nie wesoła, stałaby się zdaniem Fischhofa wcale hipokratyczną, gdyby Niemcom narzucono federację.

Dla dokładniejszego scharakteryzowania stanowiska autora, przytoczymy w końcu jeszcze jeden ustęp jego broszury, z rozdziału, traktującego o Polakach (str. 49), a który szczególnie i wyłącznie podniósł *N. Fremdenblatt.* Brzmi on według tego dziennika (nie wiemy czy dosłownie, gdyż broszury samej nie mamy jeszcze pod ręką) jak następuje:

„Podczas gdy oczekiwane przez Czechów dobrodziejstwa przyszłości mieszczą się w granicach Austrji, unoszą się polskie napowietrzne zamki (!) ciągle zewnątrz tego państwa. Polaków zajmuje jedna idea, jedna tęsknota ich trawi. Okrutna sztuka anatomji dyplomatycznej potrafiła wprawdzie rozczłonkować ciało Polski, ale ponad zwłokami unosi się dusza nieboszczyka, pozbawiona spokoju dusza bohaterskiego narodu. Bez teraźniejszości, której nie mają Polacy, żyją oni wspomnieniami przeszłości i nadziejami przyszłości, błądząc niestale między jednemi i drugiemi.

„Najwięksi sangwinicy w Europie, widzą oni tę ostatnią zawsze jakby na progu wielkich wypadków, a siebie samych jakby u bram swej odmłodzonej ojczyzny. Lada chmurkę na politycznem niebie uważają za zwiastuna gromów, a każdy alarmujący bąk gazeciarski wydaje się im rybitwą morską, zwiastującą niewątpliwie burzę. Jak Czesi oglądają się na austrjacką reakcję, tak oni wyczekują zbawienia swego od pożaru europejskiego(!). Nie szczędzą oni ani czasu, ani pieniędzy, ani krwi. Któżbo zechce być sknerą w przededniu wielkiego spadku! Nie kochają oni Austrji jako ojczyzny swojej, ale cenią ją jako przytułek. Na

---

TEODOR NARBUTT
historyk i syn jego Ludwik.

przez A. K. J.

III.
Puszcza.

(Ciąg dalszy.)

— Po co konia ruszasz? idź lepiej na drogę i przekonaj się, kto to będzie, konia sam odwiążę.

Nasz nieznajomy jeździec odprowadził o kilkanaście kroków konia w głąb lasu i następnie wracał prędziutko na dawne stanowisko; nie znajdując więcej włościanina, zaczął go nawoływać lekkiem gwizdaniem i zasłyszawszy w odpowiedzi takież gwizdanie, zbliżył się i ujrzał Feliksa klęczącego pod krzakiem, tuż przy samej drodze. Było tak ciemno, że zaledwie można było dojrzeć o parę kroków.

Obadwa opatrzyli dubeltówki i czekali. Niebawem posłyszeli głośny tym razem tentent: zdawało się, że jedzie najmniej kilkudziesięciu ludzi.

Panicz szeptem mówił do towarzysza: Feliksie! jeśli to będą kozacy, przepuśćmy ich i kiedy odjadą o jakie trzydzieści kroków, dopiero... pal! mierz w kupę, tylko czekaj mojego rozkazu.

— Ależ kochany paniczu, czy nie lepiej będzie dać im pokój; słyszy panicz jaki huk; ich dużo!...

— Tylko proszę cię mój Feliksie! słuchaj, kiedy ci każę.—mówił dość ostro.

— Dobrze, dobrze! tylko ciszej paniczu, bo może, który już niedaleko. Dobrze, dobrze, jak panicz każe, tak będzie.

Jeszcze czekali chwilkę małą. Feliks szeptem i prędko zmawiał pacierz.

Tentent stawał się coraz wyraźniejszy... coraz głośniejszy, nagle posłyszeli końskie stąpania tuż obok siebie. Z głośnej mowy, którą zapewne chcieli przejeżdżający jeźdcy ośmielać siebie w ciemnościach nieznanego lasu, poznali nasi Litwini kozaków. Lekkim kłusem jechała na przedzie szpica *), co chwila wstrzymująca się i nadsłuchująca; za nią z jakie trzydzieści kozaków jechało truchta. Wszyscy przejeżdżali o parę kroków od krzaku, za którym przylgnęła nasza zasadzka.

— Po strzale trzeba będzie co tchu biedz do lasu, bo oni palną w to miejsce, zkąd ogień błyśnie, szeptał na ucho paniczowi Feliks.

Gdy ostatnia dwójka kozaków oddaliła się o kroków dwadzieścia, na rozkaz „pal“ wystrzelili obaj i wnet biegli w bok. Między kozakami powstał wrzask, posypały się przekleństwa, i w parę sekund padło kilkanaście strzałów na niewinny krzak, z pod którego przed chwilą wynieśli się nasi podróżni.

Panicz i Feliks, odbiegłszy nieco w bok, wystrzelili znowu i zarazże po tym drugim strzale pomykali czem prędzej w inną stronę.

Po tej drugiej salwie kozacy, może w przekonaniu, że trafili na cały powstańczy oddział, zaczęli zmiatać, i wkrótce tentent czwałujących koni dowiódł naszej małej zasadzce, że zacne moskiewskie rycerstwo nie myśli o wstępnym boju.

Panicz i Feliks zaczęli śmiać się tym szczerym, miłym śmiechem radości, jaki zawsze towarzyszy szczęśliwemu wypadkowi, jeśli jakakolwiek inna zewnętrzna pobudka nie nakazuje go ukryć. W istocie radośną była ta chwila: dwaj Litwini, wśród swojej kochanej puszczy, zostają panami placu w spotkaniu z kilkudziesięciu Moskalami. Wprawdzie rzeczywistym zwycięzcą był tu las, wzbudzający niepewność i strach u wroga, i ciemna noc była sprzymierzeńcem; lecz nasza zasadzka nie rozumowała w tej chwili i długo rozlegał się serdeczny śmiech, — aż przeciągły jęk doleciał uszu zwycięzców i przerwał uniesienie tryumfu.

— Idźże mój Feliksie, zobacz; to zapewne ranny kozak.

*) Pierwsi z awangardy postępujący na samem czele kolumny.

— Chyba dwóch, bo czyż panicz nie słyszy: jeden głośno jęczy, a drugi jeno piszcze i chrzypie, ale mówiąc to Feliks nie ruszał się z miejsca.

Panicz tymczasem już szedł w kierunku zasłyszanych jęków, a za nim dopiero Feliks z dubeltówką na pogotowiu postępował z tyłu, schylony nieco i rozglądając się dokoła.

W istocie dwóch rannych kozaków tarzało się po ziemi i z odległości może pięćdziesięciu kroków dolatywał jęk trzeciego.

W tej chwili rozległo się po lesie znajome gwizdanie; naraz z dwóch punktów lasu odezwały się gwizdawki i koń uwiązany zarżał głośno. Były to zwiady wysłane z oddziału Narbutta dla powzięcia wiadomości o przyczynie zasłyszanych strzałów.

Nagła tyraljerka ściągnęła na się uwagę oddziału i przyczyniła się do spotkania naszych podróżnych z Narbuttem. Inaczej trudno by było wyszukać go, ponieważ, jak sam obóz tak i czaty zmieniały co chwila miejsce i przenosiły się nieustannie z jednego stanowiska na drugie.

Czaty zaprowadziły panicza i Feliksa na pierwszy posterunek, którędy przeniesiono także rannych kozaków i dano znać naczelnikowi do obozu. Po chwili wszedł Narbutt. Poznając od razu naszego młodzieńca, witał go radośnie: Czemuż przyjechałeś sam, panie Adamie, mówił Narbutt, ryzykowałeś pan cały tydzień mnie szukać. Trzeba było zabrać się z siostrą: ona tylko jedna wie, gdzie mnie można znaleźć.

— Wczoraj nie mogłem spotkać się z panią Mon...., a sprawy, które mam panu naczelnikowi zakomunikować tak są ważne, że nie śmiałem ani chwili czasu tracić na czekanie i musiałem szukać sam wedle dostarczonych mi wskazówek.

— Więc chodźmy na stronę. Pisanego nic nie ma?

— Nic a nic, panie naczelniku.

Znikli w ciemnościach puszczy.

Pozostały Feliks z niesłychanym zapałem opowiadał otaczającym go powstańcom całe wydarzenie. Wedle jego opowiadania kozaków było najmniej pięćdziesięciu (koroniarz z pewnością naliczyłby w takim wypadku 150) i..... dość, że obadwa, a mianowicie on dokazali cudów waleczności. Opowiadanie Feliksa było tem jaskrawsze i tym większy wzbudzało między słuchającymi zapał, że trzy ofiary leżące przy ognisku składały niezawodne świadectwo prawdzie.

Naczelnik i p. Adam (tak nazwał naszego młodego jeźdźca Ludwik Narbutt), po krótkiej rozmowie na uboczu zbliżyli się znowu do ogniska. Z wesołą miną zaczął opowiadać p. Adam swoją przygodę. Na samym wstępie przerwał mu Narbutt opowiadanie, pytając: wielu być mogło kozaków?

— Do trzydziestu, może trzydziestu pięciu, nie więcej.

— Kędy jechali?

— Do tartaku łupieńskiego.

Po tej odpowiedzi Narbutt zmarszczył brwi, żywo zwrócił się do p. Adama i biorąc go za ramię, ciągnął na bok, a tam schylony szeptał mu do ucha:

— Za tartakiem droga prowadzi jedynie i wyłącznie do dworu p. J..., tam się kończy. Więc kozacy do niego jechali. Czytajże pan kartkę, jaką dziś rano dostałem od tego obywatela. Czytaj pan, ja tymczasem wydam natychmiast potrzebne rozkazy. Zaraz wrócę, czekaj pan na mnie.

P. Adam czytał kartkę następującej treści.:

„Wielmożny Mości Naczelniku Dobrodzieju!

„Wysłać mu 5000 rs. przez posłańca uważam za krok niebezpieczny, a sam przyjechać „z powodu słabości nie mogę. Życzyłbym sobie „wręczyć tę kwotę osobiście W. P. D. Proszę „zatem W. P. Naczelnika przyjechać jutro zrana, „lecz upraszałbym nie brać ze sobą licznej asystencji, ponieważ to ściągnęłoby na mnie zemstę „Moskwy, skoro się dowie, że przyjmowałem po„wstańców. Najlepiej, jeśli WP. Naczelnik przy„jedzie sam lub z adjutantem, w charakterze go-

losy tego państwa zapatrują się zawsze z polskiego stanowiska, a ich niekonsekwencja polityczna ma swoją przyczynę tylko w konsekwencji ostatniej ich myśli. Niepodobni do Czechów, sprzyjają oni dualizmowi, ponieważ w sejmie węgierskim i w niemieckiej większości Rady państwa spodziewają się napotkać więcej sympatyj dla swoich antimoskiewskich uczuć i dążności, aniżeli w ubarwionej po słowiańsku reprezentacji państwa, i dla tego to obstawali oni zawsze, tak w r. 1848, jak i po utworzeniu Rady państwa, za prawami Węgier. Nie są oni też jak Czesi, namiętnymi przeciwnikami zjednoczenia się Austrji z Niemcami, gdyż nie zagraża im jak tamtym wcielenie do Związku niemieckiego, lecz owszem otwiera się im na taki wypadek widok odrębnego stanowiska.

„Kwestją, w której odłączają się Polacy od Niemców, a są jednego zdania z innymi Słowianami, jest sprawa autonomii Ale w miarę każdoczesnej konstelacji politycznej bronią oni tej sprawy to z większą to z mniejszą gorliwością; gdy zmartwychwstanie Polski mienią być blizkiem, wtedy skłonni są do ustępstw i łatwo się powodują. Na cóżbo i wszczynać długie rozprawy, kiedy się jest na wyjezdnem! Tak np. w kromierzyzkim wydziale konstytucyjnym byli oni nadzwyczaj umiarkowani. Horyzont polityczny zachmurzył się był właśnie bardzo w owym czasie, a Ludwik Bonaparte, nowo obrany prezydent, musiał jako spadkobierca idei napoleońskich dążyć do restauracji Polski. Podobnie miała się rzecz i w ciągu ostatnich obrad nad konstytucją, gdyż w czasie agitującej się sprawy luksemburgskiej było to niezmienną myślą Polaków, iż znajdowali się bliżej swego celu niż kiedykolwiek indziej. Nie chcąc się przeto pozbawić przyjaźni rządu i Niemców, gotowi byli, pomimo dąsów, poprzestać na mniejszem. Skoro jednak nastanie cisza w Europie, lub gdy z wyniosłych wyżyn wielkiej polityki zstąpią do swego sejmu, i zastanowią się na chwilę nad nędzą swego bytu, jak to snać przytrafiło się im podczas ostatniej sesji sejmowej, wtedy zrywają się oni do gwałtownych wysileń, i popędliwością chcieliby naprawić dawniejsze zaniedbania. Przykuci oni zresztą silniej do losów Austrji, niż mniemają sami, a zmysł zachowawczy długo jeszcze zmuszać ich będzie do obstawania za potęgą i całością Austrji. Wielkiej też jest wagi, abyśmy ich przywiązali silniej do siebie roztropnem obchodzeniem się z nimi, gdyż są oni wyrwanem ogniwem tego słowiańskiego łańcucha, którym Moskwa chciałaby nas skrępować, a w razie posuwania się Moskwy ku południowi, zdolni są zagrozić prawemu jej skrzydłu w sposób dla niej niebezpieczny.“

Uwagi szczegółowe nad rozwiniętym przez Dr. Fischhoffa programem odkładamy do drugiego artykułu.

Sprawy krajowe.

Lwów, 6. grudnia.

Dowiadujemy się z jak najlepszego źródła, że pogłoski o projektach Dr. Bergera co do konferencji różnych niemieckich, polskich i ruskich znakomitości politycznych, jakoteż wogóle wszystkie doniesienia o zamierzanych i przygotowywanych czynnościach „ugodowych“ są wymysłami dziennikarskiemi, pozbawionmi wszelkiej podstawy. Jedynym prawdziwym i zupełnie niewątpliwym faktem z pomiędzy całego tego chaosu sprzecznych wiadomości jest to, że stanowisko Dr. Giskry jest jak najbardziej zachwiane, i że między nim a resztą kolegów jego, ministrów-doktorów, nie panuje bynajmniej taka jedność i solidarność, by się dał usprawiedliwić przyjęty przez pisma nasze i wiedeńskie podział gabinetu na dwa tylko, wręcz sobie przeciwne, ale we własnym łonie zgodne obozy.

Za dziennikami wiedeńskiemi powtarza wczoraj i *Gazeta Narodowa* bajki o jakichś układach to Doktora Ziemiałkowskiego, to Doktora Smolki z ministrami o rezolucję, o federację, o objęcie posady namiestniczej itd. Dzienniki wiedeńskie, karmiące swoją publiczność senzacyjnemi wiadomościami, mogą sobie zmyślać, co im się podoba — ale polskie pisma nie powinneby szermierzyć na serjo z takiemi konceptami. Wiadomo, że Dr. Smolka był już we Lwowie, wówczas gdy powstał bąk o jego konferencjach z ministrami, puszczony przez *Tagblatt*, Dr. Ziemiałkowski zaś bawi w Wiedniu jako członek trybunału państwowego, odbywającego obecnie swoje posiedzenia. Nie pojmujemy, na jakiej podstawie *Gazeta Narodowa* obwinia Ziemiałkowskiego i Smolkę o „pokątne roboty“, i widzi już zachwiane stanowisko delegacji i zawichrzoną zgodę w jej łonie? Czy lada nowinka, zmyślona przez Notizler'ów dziennikarskich w Wiedniu, ma służyć za dogodny pozór do miotania nowych obelg na niemiłe *Gazecie* osobistości?

Przy tej sposobności pozwalamy sobie zwrócić uwagę *Gazety*, która tak chętnie, choć niewłaściwie, indentyfikuje nasz dziennik z Drem Ziemiałkowskim, że my właśnie przed kilkoma dniami podnieśliśmy punkt 8 rezolucji jako najważniejszy, dodając, że najdalej idące koncesje tyczące się władzy ustawodawczej miałyby dla nas bardzo mało znaczenia, bez autonomii administracyjnej, bez odpowiedzialnosci rządu krajowego w obec Sejmu. Jednocześnie wypowiedzieliśmy życzenie, by rozpoczęto w kraju dyskusję nad tym punktem 8mym rezolucji, w celu dokładniejszego określenia zawartych w nim żądań Zamiast przystąpić do podobnego rozbioru tej ważnej kwestji, *Gazeta* insynuuje Drwi Ziemiałkowskiemu, że on na własną rękę targuje się z ministrami o rzecz, której znaczenie dotychczas jeszcze jest tak niejasne!

Walne zgromadzenie — czwarte z porządku — Klubu rezolucjonistów zebrało się wczoraj z wielką trudnością w komplecie 34 członków. Przewodniczący p Gross zmienił kolej porządku dziennego, i zamiast sprawozdanie z czynności podczas wyborów lwowskich, położone na pierwszem miejscu oddać pod obrady, zarządził sprawozdanie wydziału w przedmiocie wyborów bezpośrednich do Rady państwa, chociaż rozbiór tej kwestji wyglądał całkiem na musztardę po obiedzie, bo nawet w sferach wiedeńskich odstąpiono na teraz od tej myśli i sprawa ta już spadła z porządku dziennego.

Sprawozdawca Dr. Skwarczyński wyłuszczył rzecz ze stanowiska narodowego polskiego, ze stanowiska państwowego austrjackiego i ze stanowiska ustaw obowiązujących, i wykazawszy we wszystkich trzech względach szkodliwość bezpośrednich wyborów, przedłożył zgromadzeniu rezolucję do uchwały, oświadczającą się przeciwko projektowi bezpośrednich wyborów i przeciw pomnożeniu liczby posłów Rady państwa z dodatkiem, że postanowienie takie bez współudziału prawodawstwa krajowego byłoby naruszeniem statutu krajowego.

Ponieważ nikt nie miał zamiaru przemawiać, więc zabrał głos p. Dobrzański Jan, zawiadamiając zgromadzenie, iż wniosek Wydziału nie odpowiada już sytuacji, gdyż ministerstwo odstąpiło już od zamiaru zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w Galicji i pod tym względem chce przyznać Galicji odrębne stanowisko, ale od delegacji naszej będzie żądać popierania zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w innych krajach Przedlitawji — więc klub powinienby dać delegacji wskazówkę jak się ma zachować wobec propozycji ministerstwa.

Przewodniczący Gross. To domysł jedynie. Propozycji takiej nie ma — i zresztą należałoby delegacji pozostawić wolną rękę.

Dobrzański. Wtedy gdy będzie pewność — to już zapóźno.

Sztarkiel. Bezpośrednie wybory nie tylko u nas w Galicji, ale i w innych krajach będą szkodliwe (Sejmy krajów niemieckich wszystkie oświadczyły się za bezpośredniemi wyborami P. Red.), więc i to należałoby namarkować w rezolucji klubu

Gross. Rezolucja projektowana opiewa właśnie ogólnie.

Dobrzański w myśl swojego przypuszczenia stawia wniosek dodatkowy: Odrębne stanowisko kraju naszego co do ustawy o bezpośrednich wyborach mogłoby tylko wtedy być pożytecznem dla Galicji. gdyby Galicja pierwej uzyskała rękojmie, że nadane jej prawa autonomiczne nie mogą jej być odjęte.

Wild. Wszystko to oparte na przypuszczeniach, na pogłoskach dziennikarskich. Nie warto nad tem się zastanawiać. Zresztą gdyby nawet było coś w tem, to delegacja nasza nie mogłaby popierać tego gdzie indziej, czego sobie nie życzy dla Galicji.

Krzeczunowicz stanowczo przeciwny wnioskowi Dobrzańskiego, bo zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w innych krajach. wzmacniając centralizm, pozbawiałoby właśnie Galicję wszelkich rękojmii.

Wolski uważa wniosek Dobrzańskiego za niekonsekwentny i szkodliwy. Jakżeż klub ma powiedzieć: 1) potępiam bezpośrednie wybory, a potem zaraz 2) akceptuję je pod pewnymi warunkami. Rękojmie zaś! jakie rękojmie? Jedną rękojmią dobrą jest siła materjalna, a tej nie mamy (Brawo).

W podobny sposób odpowiada Dobrzańskiemu i Benoni, utrzymując, że my i na inne ludy baczyć powinniśmy, bo jesteśmy federalistami (powszechne zdziwienie). Różnimy się tylko o tyle od zasad drugiego tu we Lwowie stowarzyszenia, że dążymy przez autonomję do federacji, a ono przez federację do autonomji! Klub nasz, nawet w najdelikatniejszy sposób nie może wyrażać się, jakoby był za bezpośredniemi wyborami.

Dobrzański. Widzę, że mnie nie zrozumiano. Ja nie jestem za bezpośredniemi wyborami. Owszem, chcę je uniemożebnić, bo zanimby delegacja nasza miała popierać ten projekt, żądam przyznania rezolucji, a ponieważ ministerstwo na to nigdy nie może nam dać dość silnych rękojmii, więc delegacja nigdy nie przyjdzie w położenie popierania bezpośrednich wyborów (niepokój). Zresztą sam widzę, że wniosek mój za wczesny i dla tego cofam go na teraz (śmiech).

Przyjęto rezolucję wydziału.

Potem przedsięwzięto wybory uzupełniające do Wydziału, wybierając p. Skwarczyńskiego i Sawczyńskiego (ks. Adam Sapieha wystąpił z wydziału).

Była godzina 10. wieczorem, gdy nastąpiło sprawozdanie o czynnościach Wydziału podczas wyborów lwowskich. Referent Sztarkel przyznał, że to było usterką ze strony Wydziału, iż w stanowczej chwili, gdy robiono kompromis z Towarzystwem demokratycznem, co do kandydatów nie zwołano walnego zgromadzenia, ale usprawiedliwia to brak czasu, tudzież ta okoliczność, że klub składa się po większej części z niewyborców.

Dobrzański dodał, że zwoływanie walnego zgromadzenia było zbyteczne, gdyż w komitecie przedwyborczym była większość członków klubu (wszakże podług p. Sztarkla klub w większej części z niewyborców się składa p. r.)

Zresztą sprawozdanie wystawia rezultat wyborów, jako wielkie zwycięztwo klubu, albowiem dwoch rezolucjonistów (Młocki i Wild) przeszło.

Odmiennego zdania był p. Błotnicki; w czynnościach wydziału, podczas wyborów upatruje on poprostu podszycie się pod Towarzystwo demokratyczne i odstąpienie od programu. Wydział klubu bowiem wprowadził w błąd wyborców, podsuwając im kandydatów o których mówił, że są rezolucjonistami, a tymczasem okazali się zwolennikami polityki, którą sam klub rezolucjonistów nazywał półgłówkową, śmieszną i szkodliwą. I to zaszkodziło powadze klubu.

PP. Wolski, Skwarczyński, Czerkawski i Sztarkel starali się osłabić te zarzuty sztukami djalektycznemi. Ale to mało co pomoże. Skutek okazał, że klub zredukował się *ad minimum*. i nie ma żadnej powagi.

Jeden z członków, Supiński Józef, zapytał nawet w końcu, czy po tem co się stało. klub rezolucjonistów jest ten sam, co był przedtem, czy inny?

P. Sztarkel odparł mu: Klub ten sam, tylko członkowie się zmienili!

Piszą do *Czasu* z Tarnowa:

„Rada szkolna rozporządziła w czerwcu, aby w szkołach ludowych klasy przepełnione dzielono według porządku alfabetycznego nazwisk uczniów. P. Pospiszil, dyrektor tutejszej szkoły ludowej, w porozumieniu z rzeczywistymi nauczycielami, Gabrielskim, Osuchowskim Steczkowskim i Szubowiczem, prowadzącymi pierwsze oddziały, nie uskutecznił tego podziału natychmiast, iż przez trzy miesiące ciągnęły się targi z Radą szkolną, a gdy w tych dniach Rada szkolna po raz trzeci wykonanie rzeczonego rozporządzenia nakazała, i p. Pospiszil zamierzał wreszcie poddać się jej nakazowi, otrzymał ze strony konsystorza biskupiego, jako władzy szkolnej, polecenie z d. 26. listopada L. 402 napisane w języku niemieckim, aby się wstrzymał z wykonaniem rozporządzenia Rady szkolnej jako *„allenfalls wehtuend“* dla pp. rzeczywistych nauczycieli, gdyż ci zgłosili przeciw temuż rekurs do ministerjum. P. Pospiszil zażądał od Rady szkolnej dalszych rozkazów, uważając rekurs nauczycieli i wmięszanie się konsystorza biskupiego za nielegalne.

Wypadek ten skłoni zapewne Radę szkolną do dawno oczekiwanej reorganizacji tutejszej szkoły głównej, będącej od kilku lat przedmiotem zażaleń, nieraz już po dziennikach podnoszonych, a do których dawały powód najczęściej względy pokrewieństwa autora słynnej kurendy konsystorjalnej Nr. 6. z r. 1867. Dla czego opór stawiono? Oto, że znika możnosc dawania korepetycji uczniom zamożniejszych rodziców, skoroby ci przeszli do innego oddziału.

Przeciw niemczyznie ks. Pukalskiego nie ma rady, chyba w Rzymie. Sprawa to dość ważna, aby nie panował język niemiecki w kościele, że ją zalecić trzeba bacznej uwadze najwyższej władzy kościelnej.“

Ziemie polskie.

Gołos zapewnia, że w pierwszych dniach grudnia (st. st.) otwartą zostanie dla publiczności kolej żelazna bałto-kijowska. Na pierwszy raz pójdą same tylko osobowe pociągi z przyczyny braku wagonów. Długość całej linji wynosi 622 wiorst tj. blisko 90 mil. Z otwarciem tej kolei można będzie nie wysiadając z wagonu dojechać od Petersburga do Odesy.

— Na dniu 19. listopada car zatwierdził postanowienie komitetu ministrow dotyczące sprzedaży majątków w mohilewskiej gubernji osobom moskiewskiego pochodzenia. Ukaz zastrzega jednak, że dla gubernji mohilewskiej służą też same prawa co do miejsca sprzedaży, jak i dla reszty carstwa.

— *Augsb. Allgem. Ztg.* pisze: „Z biskupów polskich na powszechnym soborze w Rzymie będzie tylko sześciu reprezentowało interesa kościoła polskiego: poznański i gnieźnieński ks. arcybiskup hr. Ledochowski, lwowski arcybiskup Wierzchlejski, przemyski biskup Monastyrski. tarnowski b. Pukalski, administrator krakowskiej dyecezji Gałecki, i grecko-unicki arcybiskup *in partibus* koadjutor Józef Sembratowicz. Biskupi polscy z Moskwy nie otrzymali pozwolenia rządu na podróż do Rzymu. Biskup Kuziemski, posiadający zaufanie i miłość moskiewskiego rządu, nie dostał jeszcze odpowiedzi na podanie, w którem prosił o pozwolenie udania się na sobór. Moskwa i w obecnym wypadku będzie stanowiła wyjątek wobec ucywilizowanego świata. Wszędzie i zawsze skoro rzecz chodzi o Polskę i katolicyzm, Moskwa stawi opór prawom i obyczajom świata.“

— *Dziennik Warsz.* wyrzuca prasie polskiej, a w szczególności *Dzien. Lwowskiemu*, że bez ustanku zajęte są obliczaniem i zestawieniem przyszłych kombinacyj polityki, za podstawę których przyjmuje się upadek Austrji i że o tym upadku ciągle mówią. Jestto co do całej prasy polskiej grubem kłamstwem; co zaś się tyczy *Dzien. lwow.* to nigdy ostatni organ nie zajmował się z takiem upodobaniem i tak ciągle domniemanym upadkiem Austrji, jak to czyni w każdym numerze *Słowo*. Wytykają więc nam Moskale swoje własne grzechy. Zresztą każdy mający odrobinę loiki przyznać musi, że rozpadnięcie austrjacko-węgierskiej monarchji tylko dla Moskwy może być pożądanem.

— Dzienniki moskiewskie za każdym razem ciskają najsilniejsze pociski na nasz organ, gdy traktują o sprawach galicyjskich. Strawić nie może *Dzien. Warsz.* artykułów *Dzien. Polskiego* w kwestji ruskiej i moskiewskiej. i w złości tylko wykrzykuje w każdym numerze na fanatyzm *Dzien. Polsk.*; nie znajdując zaś argumentów na zbicie naszych twierdzeń moskiewskim zwyczajem zaczyna kłamać i utrzymuje, że my nie chcemy zezwolić aby narodowości ruskiej przysługiwać miały bodaj jakie takie prawa obok narodowości polskiej w Galicji. Udaje *Dzien Warsz.*, że nie rozumie, iż my jedynie nie chcemy aby własnemi siłami i staraniem dopomagać mieli Polacy Moskalom w sprawie wynarodowienia Rusi. Opozycji rozwojowi narodowości ruskiej nigdyśmy nie stawili, lecz wbrew przeciwnie, samiśmy do tego Rusinów zachęcali, jakkolwiek jesteśmy przekonani, że Rusini na wyższym stopniu cywilizacji będą z ducha i pojęć Polakami, ponieważ będą się rozwijali na podstawach wspólnej nam z nimi cywilizacji.

— Autor Aforyzmów *Dniew. Warsz.* ubolewa nad tem, że prasa polska nie zrozumiała dobrodziejstwa ostatniego ukazu carskiego znoszącego kilkadziesiąt miast. Mówi ten autor, że już Staszyc wzdychał do redukcji miast, upatrując w tem dzielny środek podniesienia przemysłu (!) Szczęśliwy tytuł „aforyzmów“ upoważnia pisarza do wypowiadania zdań nie zadając sobie trudu udowodnienia twierdzeń, ale na żaden sposób nie uwalnia od obowiązku przytaczania prawdziwych zdań, skoro powołuje się na czyjąbądź powagę. Otóż zdanie przypisywane Staszycowi, nigdy przez ostatniego wypowiedzianem nie było i zresztą jest bezsensem. Niepodobna bowiem, aby zniesienie przywilejów i swobód miast, w których mieszkają przemysłowcy, miało podnieść przemysł. Przychodzi układacz „Aforyzmów“ w końcu do wywodu, że „Polska jest w Rosji, bo Rosja jest i będzie w Słowiańszczyznie. Kto więc mówi, że chce Polski, a nienawidzi Rosji, ten nienawidzi Słowiańszczyzny, a w Słowiańszczyznie i Polskę“

Azatem wedle moskiewskiego pisarza, kto chce Polski, ten musi kochać Moskwę i będzie miał Polskę w Moskwie. Czy można cynizm posunąć jeszcze dalej?! Czy można z większą pogardą trzymać o loice czytelników, jak to robi prasa moskiewska?

— *Gazeta gubernialna suwałkska* (w guber. augustowskiej) donosi, że w tem mieście bawi od trzech miesięcy moskiewskie towarzystwo aktorów pod dyrekcją Doroszenki, i daje przedstawienia, które mają być na przyszłość prawdziwą roskoszą (jak się spodziewa *Dzien. Warsz.*) *przywiślańskiego* towarzystwa. Jestto jeszcze pierwsza trupa moskiewskich aktorów, ukazująca się na prowincji w Kongresówce, lecz fakt jej ukazania się dowodzi, że Moskale biorą się do wynarodowienia z coraz lepszym zapałem i dążą do swych celów na każdem polu. Przy olbrzymich środkach, jakie są w ręku Moskwy, tylko jej niższość umysłowa i moralna może nas ratować, lecz potrzebne ciągłe i wytrwałe oddziaływanie. Bierne zachowanie się nie wystarczy więcej i potrzebną jest spotęgowana narodowa praca w kierunku naukowym i artystycznym.

— W Izbie poselskiej sejmu pruskiego poseł Kantak złożył wniosek, ażeby zawezwać rząd, iżby w mającem założyć się gimnazjum wągrowieckiem w niższych klasach językiem wykładowym był język polski, a dla uczniów niemieckiego pochodzenia, gdyby potrzeba była, założono równolegle klasy. Poseł Howerbeck proponował wniosek inny, także w duchu uwzględniającym potrzeby językowe. P. minister oświaty powiedział przy tej sposobności. że w skutek wniosku „biegłych“ w interesie pedagogiki postanowiono i w niższych klasach zaprowadzić język wykładowy niemiecki. Dodał minister, że to nie jest kwestja narodowa, (?) ale gimnazjum w okolicy polskiej powinno „ułatwiać ludności polskiej nauczenie się rzeczy potrzebnych, których uczą w języku niemieckim“. Dobra racja! Dla czegoż „potrzebnych rzeczy“ nie mają uczyć po polsku. Wniosek Hoverbecka przyjęto. Brzmienia autentycznego tego wniosku jeszcze *Gazeta Turuńska* nie miała.

— Z Człuchowa donoszą *Gaz. Toruńskiej*, że utworzył się komitet dla budowli koleji żelaznej z Węgorzyna na Pomorzu do Chojnic. Minister już przyrzekł koncesją.

— Ożywione ostatniemi czasy narodowe życie braci naszych w zaborze pruskim, objawia się głównie w zgromadzeniach ludowych, w zakładaniu towarzystw przemysłowców i w przedstawieniach teatralnych. Zgromadzenia ludowe, jak na dziś w sprawie szkolnej, tak zwane wiece odznaczają się powagą, umiarkowaniem i łącznością ścisłą wszystkich stanów, towarzystwa przemysłowców łączą miłe zabawy towarzyskie z nauką, wszędzie bowiem pierwszym krokiem bywa otwarcie publicznych prelekcyj. Właśnie donosi *Dzien. Poznański* o nowem towarzystwie zawiązanem w Plesze-

„ścia. Mój dworek leży w takiem ustroniu, że się „niczego lękać nie można. Z głębokim itd.“

Po odczytaniu tego listu zrozumiał p. Adam, dla czego przejazd kozaków tak mocno zajął Narbutta. Kozacy przyjechali w nocy na tartak, z kąd droga tylko prowadzić może do dworu, którego właściciel zapraszał tak uprzejmie naczelnika, by przyjechał samowtór bez oddziału.

Wszystko to zakrawało na ułożony z góry plan zdrady. „Czyżby taka piekielna zdrada mogła mieć miejsce!“ Z tą myślą p. Adam podniósł głowę, i jego oczy spotkały jasne spojrzenie Narbutta, podchodzącego w tej chwili.

— Czy przeczytałeś pan, rozumiesz o co chodzi?

— Pojmuję panie naczelniku, ale czyż można przypuszczać taką czarną zdradę!...

Nic dziwnego. Jest to były urzędnik i nawet Moskal z pochodzenia... Ha! zobaczymy. Zaraz posyłam do tego pana, że jutro nad rankiem przyjadę z adjutantem. Każę posłańcowi wygadać się, niby od niechcenia, że oddział znajduje się daleko ztąd.

— Panie Ludwiku! Czyż nie lepiej otoczyć dwór?

Narbutt z lekka uśmiechnął się:

— Po co, przecież ja sam pojadę.

— Jakto pan pojedziesz?

— Pojadę.

P. Adam zdziwiony nie zdobył się natychmiast na odpowiedź i prawie z osłupieniem patrzał na Narbutta.

Naczelnik spoglądał swojem jasnem spojrzeniem na Adama i w twarzy malowała się sama powaga i spokój.

— Później pan dowiesz się o tem, wszystko będzie dobrze... A teraz niech pan wraca i zaleci w pobliższych miasteczkach puścić w obieg pogłoskę, że ja zdążam ku grodzieńskiej puszczy. Do widzenia. Nie zapomnij pan moich zleceń... Radźcież tam w Wilnie jak można... Do widzenia...

Po chwili Adam i Feliks poprzedzeni przewodnikiem i powstańczym podoficerem opuszczali posterunek.

W miarę ich oddalania się, malało i nikło światło ogniska. Oto już tylko błyszczy, jak gwiazdka między drzewami. Znikła. Otoczyła podróżnych ciemna noc.

(C. d. n.)

wie Obywatelstwo przyjmuje czynny udział wszędzie w tym ruchu, a tak widzieliśmy, że wiec szkolny w Miłosławiu był zwołanym przez Mielżyńskiego, a na odgłos zawiązującego się w Pleszewie towarzystwa p. St. Szczaniecki z Kurmika nadesłał w darze 40 dzieł kosztownych.

Austrja i Węgry.

Pester Lloyd dowiaduje się, że jeśli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, przybędzie cesarz 10. lub 11. b. m. dla odwiedzenia arcyksiężniczki Marji Walerji do Budzina, przy której to sposobności udzieli także powszechnej audjencji.

— *Presse* pisała w tych dniach w sposób dosyć zagadkowy: Wiemy z pewnością, że jenerał Auersperg nie działał podług własnego uznania, ale powodował się wyższemu rozkazowi. Tylko dla honoru wojskowego musiała warownia Dragali być ocaloną.

W Wiedniu przygotowują obecnie drzewo na baraki, przeznaczone do zakładania osad wojskowych na górach kotarskich. Jenerał Auersperg pozostać ma nadal dowódzcą wojsk w Dalmacji. Zaprzeczają znowu, by siły zbrojne miały tam być wzmocnione.

— Zamierzone przez ministerstwo węgierskie ogromne podwyższenie podatku inseratowego wywołało najwyższe niezadowolenie w dziennikarstwie translitawskiem. W niedzielę zgromadzić się mieli redaktorowie i właściciele dzienników w Peszcie, dla naradzenia się nad wspólnemi w tej sprawie krokami.

Sprawy zagraniczne.

— O stosunkach w słowiańsko-tureckich prowincjach, graniczących z Dalmacją, piszą z Trzebinji pod dniem 26 listopada do jednego z wiedeńskich dzienników temi słowy:

„Obecność Savfeta baszy, jeneralnego gubernatora, w Trzebinji, nadało miastu naszemu nie mało ruchu. Niezwłocznie po swym przyjeździe wezwał do siebie przełożonych większych okręgów Hercegowiny, i wyraził im swoje zadowolenie ze spokojnego zachowania się ludności w całej prowincji, a szczególnie w okolicach graniczących z Dalmacją i Czarnogórą. Uskarżał on się tylko na haniebny stan dróg, z których kilka kazał zaraz poprawić. Prócz tego polecił założyć w pewnych ważniejszych miejscach telegraficzne druty. Zarazem oświadczył przełożonym gmin, że koszta około naprawy dróg, będą w jednej trzeciej części pokryte z dochodów państwa, w drugiej trzeciej przez właścicieli większych posiadłości, którzy w tej prowincji są wszyscy muzułmanami, a tylko w ostatniej części przez ludność wiejską.

Savfet basza wysłał także do Cetynji oficera z zapewnieniem, że gromadzenie wojsk tureckich nad czarnogórską i południowo-dalmatyńską granicą, nie jest wymierzone przeciw Czarnogórze, tylko jest okolicznościami nakazanym środkiem ostrożności, aby przeszkodzić rozszerzeniu się powstania na tureckie prowincje. Oficer ten ma wrócić za kilka dni, a prócz tego przybędzie tu i jeden z czarnogórskich oficerów, aby powitać naszego gubernatora.

U jednego z miejscowych kupców, niejakiego Bakcica, schodzili się od dłuższego czasu wszyscy zwolennicy polityki panslawistycznej. Naczelnik miasta wezwał najpierw Bakcica i kazał mu podać dokładną listę wszystkich osób, odwiedzających jego dom, a następnie nie kazał mu u siebie nikogo przyjmować. Zakaz ten został cofnięty przez gubernatora, co między mieszkańcami zrobiło najlepsze wrażenie. W ogóle roztropne postępowanie baszy może przyczynić się nie mało do utrzymania porządku w całej Hercegowinie."

Osten podaje następującą proklamację, która ma krążyć między bółgarską ludnością:

„Bracia Bółgarzy! Jeśli czujecie choćby iskrę miłości dla waszej ojczyzny, narodowości i religji, jeśli wam na tem zależy, by dzieci wasze były wychowywane w zdrowych zasadach wiary waszych ojców, zaprotestujcie jednomyślnie i uroczyście przeciw nowemu gwałtowi tureckiej władzy, która chce zniszczyć nasze szkoły, a z niemi naszą narodowość i religję! Zważcie, że nowa ustawa szkolna targa się na wszystko, co dla nas jest najświętszem! Podnieście się odważnie przeciw planom azjatyckiego despoty. Nie słuchajcie głosu renegatów, którzy gładkiemi słowy radziby was olśnić i idźcie za głosem waszych patrjotycznych uczuć. Bądźcie przekonani: głos ludu jest głosem Boga, i że on z czasem musi zwyciężyć!"

Proklamacja ta jest widocznie dziełem panslawistów, którzy zniweczyć chcą każdą choćby najzbawienniejszą reformę turecką. Nie pozostała ona bez wpływu, bo już rady gminne w Tarnowie, Sziszkowie i Ruszczuku oświadczyły, że raczej wyrzekną się szkół gminnych, a nie pozwolą na ich połączenie z muzułmańskiemi. — A jednak równouprawnienie pod względem wyznań i narodowości, które widzimy w nowej tureckiej ustawie szkolnej, świadczy o prawdziwie cywilizacyjnym duchu, wiejącym dziś w Konstantynopolu. Lecz ciemny naród bółgarski nie pojmuje, że według zasad nowoczesnych w szkole nie powinna istnieć żadna różnica.

Donoszą z Carogrodu, że zamieszkały tamże grecki patrjarcha, chciał urządzić rodzaj soboru, w którym wziąłby udział wszyscy dostojnicy wschodniego kościoła, aby na nim załatwić spór z bółgarskimi biskupami i urządzić stosunki gr. wschodniego kościoła w Austrji, Moskwie i Grecji. Projekt został martwą literą, albowiem żaden z zaproszonych nie chciał przyjechać.

— Lanza, któremu król włoski powierzył był utworzenie gabinetu, nie mógł zebrać kolegów. Udało się to Cialdiniemu, który został prezydentem nowego ministerstwa. Jenerał Cialdini jest dobrym żołnierzem, ale żadnym politykiem. Taką przynajmniej opinię mają o nim wszyscy Włosi. Ale jeszcze mniejsze polityczne zdolności ma jenerał Bixio, dawny garibaldzista. W parlamencie uważano go zawsze za szarlatana, a jeśli szczycił się jakąkolwiek popularnością to jedynie dla tego, że pomny dawnej przeszłości, był mimo swego oficjalnego stanowiska jako jenerał armji w bezustannej opozycji z ministerstwem. Dziś zostaje nagle członkiem gabinetu. Depretis, stojący zawsze między najskrajniejszą prawicą a najskrajniejszą lewicą, był już raz ministrem, ale okazało się, że nie mógł podołać trudnemu zadaniu. Dziś zostawszy ponownie ministrem robót publicznych udowadnia najlepiej swoją obecnością, w jak smutnem położeniu znajdują się Włochy, kiedy aż jemu musieli powierzyć jedno z najwyższych stanowisk. Bartole-Viala i margrabia Torrigiani należą do stronnictwa umiarkowanego. O ich zdolnościach nie możemy jeszcze nic powiedzieć. Sela, minister finansów, sprawował już ten urząd za czasów Lamarmory. W ogóle nowy gabinet włoski robi wrażenie sztucznie złożonej mozajki florenckiej. Wszystkie stronnictwa są w nim reprezentowane, ale każde z nich dało nie koryfeusza ale ostatniorzędną gwiazdę. Nie potrzebujemy dodawać, że podobny gabinet nie będzie się mógł długo utrzymać.

Pester Lloyd twierdzi, że powstanie dalmatyńskie stoi w związku z wielkim południowo-słowiańskim ruchem. „Wypadki co raz więcej nas przekonują, mówi on, że powstanie w Dalmacji jest tylko gałęzią wielkiego południowo-słowiańskiego ruchu. Wiadomości, jakie nas dochodzą z nadgranicznych prowincyj monarchji stwierdzają ogromne wzburzenie. W turecko-słowiańskich prowincjach krąży bardzo wiele proklamacyj rewolucyjnego komitetu dla Wschodu, który stoi w związkach z Mazzinim. W Hercegowinie, gdzie wojsk tureckich jest bardzo mało, objawia się także wielkie wzburzenie. Oczekują tam powrotu słowiańskiego Garibaldego, Łuki Wukałowicza. Także na pomoc Czarnogóry, liczącej dziś 18.000 doborowego żołnierza rewolucjoniści liczą tem więcej, ile że sekretarz księcia oświadczył, że braku pieniędzy nie potrzeba się obawiać. Konzulowie, urzędujący w Monasterze, przedłożyli posłom w Stambule obszerne sprawozdanie z położenia w Hercegowinie, poczem Wysoka Porta wysłała do tej prowincji większe siły zbrojne, aby w razie powstania zgnieść takowe w pierwszym jego zarodku. Do Hercogowiny ma jeszcze przyjść 10 000 wojska. Prócz tego Turcja mobilizuje trzy korpusy armii, a całą flotę uzbraja z największym pospiechem."

Hr. Beust miał przed odjazdem z Florencji porozumieć się z królem Wiktorem Emanuelem co do jego zjazdu z cesarzem austrjackim. Telegramy nie donoszą jednak gdzie ten zjazd nastąpi. O ile się zdaje najprawdopodobniej we Wiedniu.

Kronika.

* **Mianowania.** Na przedstawienie p. Władysława Michałowskiego nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnej w Witkowicach p. Józefowi Surówce, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela. Na przedstawienie gminy Narajowa nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy tamtejszej szkole trywialnej w Narajowie panu Janowi Cuprykowi, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela. Dr. Franciszek Matejko, amanuensis bibljoteki i docent prywatny uniwersytetu krakowskiego, mianowany został uchwałą ministra wyznań i oświecenia kustoszem tejże bibljoteki.

* **Wypadek miejscowy.** D. 2. b. m. o godz. 10. z rana rozbiegał się koń z dorożką na placu halickim, pobiegł na szkarpy naprzeciwko gmachu namiestnictwa, skoczył na drogę przed arsenałem i zabił się. (*G. L.*)

* **Minister wyznań i oświecenia** z kwoty 15.000 zł. wyznaczonej w tym roku na stypendia dla artystów nadał takowe trzynastu artystom. Z galicyjskich artystów otrzymali stypendja pp. Florjan Cynk z Krakowa, malarz i Stanisław R. Duniecki kompozytor. (*G. L.*)

* **W środę dnia 8. grudnia 1869.** o godzinie 6tej wieczorem posiedzenie sekcji administracyjnej Towarzystwa prawniczego.

* **Śniatyn** 20 listopada. Najświeższy fakt, świadczący o tem, że kierownikom administracji więcej zależy na korzystnem umieszczaniu obcokrajowców na różnych posadach a mianowicie na posadach kolei żelaznej w kraju naszym, niżeli na dogodności jego mieszkańców, najświeższy ten fakt nasuwa mimo woli zapytanie, poco właściwie są u nas w Galicji urzęda telegraficzne? Bo że nie na to, aby publiczność z tego wygodniej korzystała, to zdaje się być aż nadto jasnem, skoro się zważy, że posady urzędników telegraficznych piastują po największej części tacy, którzy o wszystkiem, tylko nie o kraju naszym, jego zwyczajach i języku nie wiedzą. Na dowód, że tak jest a nie inaczej, niech posłuży następujące kurjozum:

Katecheta przy szkołach śniatyńskich, jest ksiądz Piotrowski. Rodzice księdza mieszkają jednak w Czerniowcach. Dnia 1 listopada umarł w Czerniowcach pod „czarnym orłem" nagle w skutek apoplekcji, pan Petrowicz, właściciel dóbr na Bukowinie. Rodzice księdza Piotrowskiego chcąc o tym wypadku zawiadomić syna i sprowadzić go na pogrzeb do Czerniowiec, oddali w urzędzie telegraficznym w Czerniowcach telegram następującej osnowy: „Pana Petrowicza szlag trafił pod czarnym orłem — przyjedź w środę rannym pociągiem." — Na kolejowej stacji telegraficznej w Śniatynie urzęduje jakiś obcokrajowiec, nieumiejący języka

ręką; zbytecznem by było robić wobec tego faktu jeszcze jakieś komentarze. Możemy tylko zapytać, poco właściwie są u nas urzęda telegraficzne, czy na to może, aby obcokrajowcy mieli intratne posady, a krajowcy z przyczyny ich nieuctwa zmartwienia i zgryzoty?

* **Teatr marjonetek,** goszczący u nas od kilku tygodni, dał w poniedziałek na dochód wdów i sierót po członkach stowarzyszenia wzajamnej pomocy rzemieślników lwowskich, w ujeżdżalni p. Leśniewicza przedstawienie, zatytułowane: Oberon, król Elfów. Ś. p. Wieland musiał się w grobie przewrócić, gdy usłyszał (jeżeli w ogóle umarli słyszeć mogą), że jego piękny spiew bohaterski przerobiono na romantyczną powiastkę o czarownicach, i że p. Schwiegerling każe lalkom przedstawiać bohaterskie postacie Oberona, Hüon'a i Mahmed Ben Ali, sułtana Bagdadu. Co do wrażenia, jakie przedstawienie na bardzo nielicznie zebranej publiczności zrobiło, odwołujemy się na sąd małej sąsiadki, która co chwila odzywała się do swego ojca: „Tatu! chodźmy, tu nie ma co widzieć!"— Główniejszą część przedstawienia było niepospolite zimno, wystarczające, aby uszy, ręce i nogi odmrozić. Ciceronem na afiszach wydrukowane ogłoszenie, że: „Lokal jest ogrzany" nie ogrzało rzeczywiście nikogo, a skąpe światło, pochodzące z czterech naftowych lamp nie zdołało oświetlić salę p. Leśniewicza do tego stopnia, aby rozpoznać znajdujące się w niej przedmioty. — Panu przedsiębiorcy należy się jednak zawsze uznanie, że poświęcił jeden wieczór na cel dobroczynny. Że celu tego nie zupełnie osiągnął, zależy przypisać miejscowej publiczności, która tego wieczora nie była zdecydowaną, czy pójść do teatru polskiego, czy do teatru marjonetek, czy też na posiedzenie klubu rezolucjonist?

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawy giełdowe. Wiedeń 4. grudnia. Od niejakiego czasu wysilają się spekulanci na utrzymanie giełdy w stanie kwitnącym, i wyrwanie takowej ze stagnacji w której pozostawała przez kilka tygodni. Podwyższenie się kursu kierujących papierów dowodzi, iż te usiłowania nie zostały bez skutku. Wszakże to sztuczne wyśrubowanie nie może uzyskać stałości; lada wieść — lada ruch kontraminy, zrzuca i chwieje haussą, bo brakuje głównych warunków a szczególnie podpory ze strony publiczności prywatnej, i ze strony giełd zagranicznych. — Nieufność wzbudzona katastrofami w Wiedniu, Berlinie i Peszcie, nie może być pokonaną przez sztuczną haussę, zwłaszcza że obawiają się exageracji dzikiej spekulacji. „Syndykaty" Haussy, które forsującemi kupnami podnieść się starają kursa tego lub owego papieru, mają stanowisko coraz uciążliwsze — w obec kontraminy i niedowiarstwa praktyków i laików zarówno, którzy widzą, że sztuczna haussa nie może trwale się utrzymać.

Turecka sprawa kolejowa, jest dla nas rodzajem bajecznego węża morskiego, który niepokoi giełdę od kilku miesięcy. Raz głoszą, że rzecz już jest zakończona, zaś potemu donoszą, że członkowie syndykatu postawili warunek nieodzowny co do losów emitować się mających w Wiednin i w Paryżu. Ogół pożyczki ma wynosić 720 miljonów franków na które będą wygrane 1,800.000 sztuk losów 3-procentowych po 400 franków. Odsetki i amortyzacje gwarantuje tylko rząd turecki. Początkowo zostaną wydane tylko 660.000 losów na 266,400.000 franków, a ich kurs przyjęcia przez konsorcjum ma być ustanowionym tylko po 155 — a wedle innej wersji tylko po 142 franków (103,230.000 a względnie 94,272.000 fr.) zaś subskrypcja po $172\frac{1}{2}$ fr. = 114 385.000 franków. Turecki rząd miałby dostać zaledwo po 125 fr. od każdej akcji; przeto za 3-procentową pożyczkę w ilości nominalnej circa $266\frac{1}{2}$ miljonów, dostałby zaledwo 83 miljonów franków. — Nam się zdaje, że p. Hirsch główny kierownik tej sprawy zrobił rachunek bez oglądania się na publiczność.

Giełda jest obecnie stanowczo wolną od wpływów politycznych; powodem tego jest mowa tronowa cesarza Napoleona, która niewywołała żadnej różnicy ani w Paryżu ani w Wiedniu; ruch giełdowy bywa widocznie kierowanym przez stronnictwo haussy i baissy.

— O wymiarze dodatku tytułem ażja dziennik centralny kolei żelaznej publikuje reskrypt ministerstwa handlu z dnia 25. listopada r. b., iż dla uzyskania jednostajności w obliczaniu ażja przy żelaznych kolejach austrjackich, wzywa się wszystkie zarządy kolejowe, ażeby do obliczania ażja na przyszłość, — brały za podstawę przeciętny kurs srebra zacząwszy od 24° poprzedniego aż do 23° bieżącego miesiąca.

Cło od dynamitu. Dynamit wywołał jak wiadomo rozporządzenie c. k. ministerstwa handlu przepisujące sposób pakowania i przesyłki. Obecnie zaś c. k ministerstwo skarbu ogłasza, iż dynamit nie liczy się do artykułów eksplodujących łatwo, — więc nie potrzebuje szczególnego pozwolenia do przywozu, jak np. wełna kolodjalna — kwas eksplodujący itd. że przeto cło po 5 zł. tak, jak za produkta chemiczne, ale nie po $262\frac{1}{2}$ zł od cetnara opłacać należy.

Oleje. Obrót rozwinął się odpowiednio do pory roku. Ceny nie robią progresu ale trzymają się stale. Usiłowania właścicieli o podniesienie cen nie udały się. Detailiści kupują żywo, więc widać, że nie mają zapasów. Wiedeński rafin. olej płacą $30\frac{1}{4}$. Rzepak jest drogi, więc kupna nie wielkie, notowano: węgierski $7\frac{3}{4}$—$7\frac{7}{8}$, banacki loco Peszt $7\frac{3}{4}$ za mierzycę.

— Sprawozdanie tygodniowe. Gdańsk 4. grudnia. Powietrze zmienne, deszcz, śnieg, przymrozki i odwilż na przemian. Wiatr zachodni.

W Anglji tranzakcje zbożowe w początku tygodnia były nieco ożywieńsze, bo spekulanci na niektórych placach zakupowali znaczniejsze partje, w skutek czego ceny pszenicy o 1 do $1\frac{1}{2}$ szylinga na kwarterze się podniosły. W następnych dniach jednakże pokóp osłabł i ceny się chwiały, gdyż wrócono znów do przekonania, że ceny pszenicy jeszcze więcej się obniżą z powodu wielkiej ilości zboża, znajdującego się na wszystkich portowych targach Anglji i ciągłych dowozów zagranicznych, przewyższających tak niesłychanie bieżące potrzeby konsumcji. W przeciągu ostatnich sześciu miesięcy tego roku otrzymała Anglja z Ameryki i morza Czarnego około 12 miljonów szefli zboża, a 417 okrętów, wiozących około 7 miljonów zboża, jest jeszcze w drodze. Jeżeli Ameryka po zamarznięciu kanałów, koleją do portów, a ztamtąd parowcami do Anglji wysełać będzie, w takim razie targi angielskie, pomimo mniejszych dowozów krajowych, do nowego ziarna aż zanadto obficie w zboże zaopatrzone być mogą i nadzieja wyższych cen zdaje się dość wątpliwą.

Jęczmień wszystkich gatunków mniej żądany i nieco tańszy.

Groch, przy trudnym odbycie bez zmiany.

W Francji ceny pszenicy cofnęły się o 35 do 40 cent. na 120 kilogr., lecz w ostatnich dniach znów się nieco podniosły.

Żyto mało żądane, lecz bez zmiany. Jęczmień o 25 cent. tańszy.

Na naszym placu w pierwszych dniach, pomimo dość małego pokupu, ceny pszenicy wszystkich gatunków, mianowicie zaś towaru wyborowego, podniosły się o 10 do $12\frac{1}{2}$ guld. na łaszcie. W drugiej połowie tygodnia ceny wprawdzie się chwiały, lecz okoliczności, że dowozy były bardzo małe, mamy do zawdzięczenia, że się nie cofnęły.

Ceny żyta bez zmiany z tendencją do wzmocnienia się.

Jęczmień o 6 do 8 guld., groch podrzędny o 6, lepszy o 10 guld. tańszy, niż zeszłej soboty.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy łasztów 400, żyta 300, jęczmienia 200, grochu 150.

Płacono za łaszt	w. hol.	guld. prs. za korzec	w. pols.	złp.	gr.	złp.	gr.
Pszen. białej	126-130	440-470	237—245	40	22	43	15
wysoko-pstrej	128—133	445—475	241—250	41	6	43	29
jasno-pstrej	127—129	430—440	239—243	39	14	40	22
ordynarnej	119—126	370—400	224—237	34	7	37	1
Żyta	120—129	295—330	226-238	27	9	30	16
Jęczm. 4rzędn.	105—110	240—246	197—207	22	6	22	22
„ 2rzędn.	112—116	252—285	211—219	23	6	26	11
Grochu		325—330		30	2	30	16

Kursa zamian: Amsterdam 143, Hamburg $157\frac{1}{2}$, Londyn $6.23\frac{3}{8}$, Paryż $81\frac{1}{12}$, Warszawa $74\frac{5}{8}$.

Aleksander Makowski i Sp.

Ostatnie wiadomości.

Sonn- und Montags- Zeitung zamieszcza następujący telegram z Tryestu z 4 bm.: Dzisiaj rano o godzinie 10 odbył cesarz przegląd całej tutejszej załogi, i odwiedził potem w towarzystwie cesarzowej hrabinę Molina. Cesarzowa zaszczyciła następnie bytnością swoją elizabetyński zakład wychowania dziewcząt i miejski dom ubogich, gdzie przyjmował N. Panią podesta wraz z dyrekcją, tudzież rannych żołnierzy w szpitalu wojskowym, przyczem rozmawiając z pojedynczymi, wypytywała się N. Pani szczegółowo o ich stosunki.

Cesarz przyjmował w południe tegoż dnia na prywatnej audjencji podestę i prezydjum Rady miejskiej w sprawie ułaskawienia skazanych za wypadki lipcowe. Po obiedzie byli oboje cesarstwo na galowem przedstawieniu w teatrze miejskim, gdzie publiczność witająca ich z entuzjazmem, zażądała dwukrotnego odspiewania hymnu ludowego, i żegnała opuszczających teatr żywemi okrzykami. Miasto było tego dnia powtórnie oświetlone. Porządek panował najzupełniejszy.

Z niewiadomych nam przyczyn nie doszła nas poczta zachodnia. Nie możemy więc podać trzeciego posiedzenia francuzkiego ciała prawodawczego, które dość było ciekawe, bo na niem przemawiał Rochefort.

Z Ruszczuku telegrafują do *Pester Lloyda*, że w skutek rozkazu nadeszłego z Konstantynopola, przedsięwzięto w całej Bółgarji liczne aresztowania. Granicy nad Dunajem wojska tureckie strzegą z wielką gorliwością. Ten sam dziennik donosi także, że w mieście Moskwie ma zacząć wychodzić od d. 1 stycznia 1870 polityczny dziennik w języku niemieckim.

Cesarz przybył wczoraj rano o godz. 9. do Wiednia w najlepszym zdrowiu i przyjmowany był przez naczelne władze i radę miejską.

W *Kraju* czytamy telegram z Wiednia 6. grudnia 4 godz. popołudniu: Na giełdzie utrzymują za rzecz pewną, że całe ministerstwo podało się do dymisji (?)

Kraj zamieścił następujący telegram z Wiednia z d. 6. grudnia. Rozeszły się tu z sfer wojskowych niepokojące pogłoski, że jeden pułk w Dalmacji przeszedł do powstańców, że Auerspergowi rozkazało ministerstwo wojny inny pułk zdziesiątkować (z przyczyny? *Red. Kr.*) lecz, że odpowiedział, że nie może się na to odważyć dla własnego bezpieczeństwa. (Telegram nie mówi, które pułki, ani też o ile te pogłoski są wiarogodne — jakkolwiek niepowodzenia czynią dezorganizację w wojsku prawdopodobną. *Red. Kr.*)

Do Rzymu przybyło dotąd 500 biskupów.

Gołos donosi, że w projekcie budżetu na rok 1870 rząd petersburgski zatwierdził w pozycji wydatków na komitet urządzający w Warszawie tylko preliminarz na pierwsze półrocze. Można zatem wnosić, że zwinięcie tej instytucji jest postanowionem, ponieważ dotąd projekt budżetu zatwierdzał się na cały rok.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż, 7. grudnia. *La France* donosi, że nastąpić ma zlanie się prawego i lewego centrum na podstawie programu prawego centrum, liczącego 114 podpisów. Sprawozdanie lewego centrum, przystępujące do powyższego programu z dwoma zastrzeżeniami (dotyczącemi udziału izby w atrybucjach konstytuanty i wyboru merów) liczy 37 podpisów, azatem większość parlamentarna została ukonstytuowaną. — Przy wyborze uzupełniającym wybrany został Glais-Bizoin, otrzymawszy 17,000 głosów.

Florencja, 6. grudnia. Na prośbę posła austrjackiego władze otrzymały rozkaz jak najsurowiej przestrzegać incognito cesarzowej austrjackiej.

Telegram handlowy „Dz. Pol."

Wiedeń 6. grudnia. Wołów na targu 1870, pomiędzy tymi z Galicji 700. Targ bardzo ożywiony przy cenie 29—32.50 zł. za cetnar wagi. Wszystko rozprzedano do południa.

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 6 grudnia.

	Płacą zł.	ct.	Żądają zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	245	50	246	25
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	198	75	199	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	90	00	95	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	75	00
II. Listy zastawne za 100 zł (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	88	25	89	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	70	79	35
Banku hypot. galic. 6%	88	00	88	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	25	73	85
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	76	5	82
Dukat cesarski	5	79	5	87
Napoleondor	9	89	9	97
Półimperjał rosyjski	10	00	10	21
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy „	1	52¾	1	53½
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84½
Srebro	122	00	124	00

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	4	60	4	70
Para { Pszenicy	170	00	00	00	00
Para { Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	90	5	00
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	60	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	50	10	80
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	12	50	12	75

Telegrafowane kursa wiedeńskie

6. grudnia.

5% Metaliki 59 zł. 90 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 59 zł. 90 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 70 ct. Losy pożyczki z r. 1860 96 zł. 25 ct. Akcje banku wiedeńskiego 728 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 254 zł. — ct. Londyn 124 zł. 45 ct. Srebro 122 zł. 25 ct. Dukat cesarski 5 zł. 86 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 6. grudnia godzina 2 m. 10

Węgierskie kredyt. 80.—. Anglosy 266. -. Anglo-Hungarja 150. Akcje Karola Ludwika 245.50. Akcje siedmiogr. 168.—. Kolei połudn. 250.50. Alföldb. 169.75. Staatsbahny 380.—. Czerniow. 199.50 Nordost. 159.50. Nordbahn 209.—. Rudolf. 167.—. Ostbahn 86.50. Oblig. indem. 72 80. Losy z r. 1864. 117.20. Theissbahn 253.—.

Usposobienie mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Dnia 6. grudnia 1869. 6. godz. 10 m.

Akcje kredytowe 255.—. Akcje anglo-austr. 268.50. Akcje banku obrotowego 113.80. Kolei Karola Lud. 245.50. Kolei południowej 253.25. Franko-austr. 99.50. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. 64.50. Kolei Elżbiety 194 25. Bank bud. wied. 47.—. Losy z r. 1860. 96.50. Napoleondor. 9.92½. Renta austr. 60.—. Losy z r. 1864. —.—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 58.—. Usposobienie bardzo stałe.

Kursa zagraniczne.

Paryż 6. grudnia. Renta 72 70. Lombardy 512.—. Amerykany —.— Rumuny —.—.

Berlin 6. grud. Banku. ros. 75¼. Akcje kred. 137¼. Lombardy 136⅞. Galicyjskie 100¼. Kolej państwowa 206½. Rumuny 73—. Austr. banknoty 81¾. Na Wiedeń —.— Usposobienie —

Wrocław 6. grud. Pszenica loco 80.—. Żyto 55.—. Owies 32.—. Rzepak ozimy loco 248.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 4. grudnia.

PP. Hr. Dunin Augustyn, z Głęb..ki. — Hr. Krasicki Ignacy z Liska. — Hr. Młodecki Józef, z Rosji. — Hr. Stadnicki Edward, z Krysowic. — Głogowski Artur, z Bojaniec. — Kowalski Innocenty, z Birczy. — Niezabitowski Lubin, z Zameczka. — Przybysławski Władysł., z Podola. — Siehen Adolf, z Warszawy. — Wolański Wład., z Rzepińca. — Krokowieck Feliks, z Przemyśla. — Mehlbachowski Wład., z Olexińca. — Zawalski Jan z Królestwa. — Tyszkowski Ludwik, z Seredyńca. — Br. Kapri Wal., z Kołomyi. — Rościszewski Z., z Rosji. — Moering E.: z Brzeżan. Hofman K., z Taropola. — Mięczyński Józef., z Palikrowy. — Serwatowski M. Z., z Rajtarowic. — Kłodnicki Mikołaj, ze Stryja.

Wyjechali ze Lwowa dnia 4. grudnia.

PP. Lunda G., do Jarosławia. — Sebastiany E., do Żółkwi. — Weber Wł., do Wiednia. — Waygart W., do Przemyśla. — Bogusz Gr., do Dunasowa. — Cielecki A., do Porochowa. — Dobrzański J., do Magdalówki.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„ „	o 5	„ 16	wieczór.
„ do Czerniowiec	o 10	„ 49	rano.
„ „	o 9	„ 48	wieczór.
„ do Brod. i Złoc.	o 11	„ 9	rano.
„ „	o 10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o 10	„ 9	rano.
„ „	o 9	„ 28	wieczór.
z Czerniowiec „	o 5	„ 21	rano.
„ „	o 4	„ 36	wieczór.
z Brodów i Złoc. „	o 5	„ 4	rano.
„ „	o 4	„ 16	wieczór.

INSERATY.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.